

ŁOWIEZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek

Lekarz-dentysta

Marja Waldberżanka

powróciła

6—5

i wznowiła przyjęcia po zniżonych cenach.

Licytacja samochodu

Stary Rynek 16, apteka.

W poniedziałek dnia 15 listopada o godzinie 12-ej w południe odbędzie się sprzedaż z licytacji samochodu osobowego marki „Horch”. Samochód gotowy do jazdy.

DWIE KONFERENCJE.

Komenda Harcerskiej Chorągwi Warszawskiej postanowiła skorzystać ze szczęśliwego zbiegu okoliczności, jakim były dwa święta, dzień po dniu, i zwołała do stolicy aż dwie konferencje instruktorskie; na niedzielę 31 października Konferencję Komendantów Hufców i instruktorów mianowanych, na 1 b. m. Konferencję drużynowych i przybocznych. Obydwie celem omówienia szeregu zagadnień związanych z pracą na terenie Chorągwi.

Obrady pierwszej toczyły się w lokalu Komendy przy ul. Climielnej 26, począwszy od godz. 11-tej rano, aż do godziny 18-tej, z dwugodzinną jedynie przerwą obiadową. Referatów wygłoszono cztery, a mianowicie: 1) Organizacja K. H. na terenie Chorągwi Warszawskiej, 2) Drużyny na terenie szkół powszechnych i ich organizowanie, 3) Bolszewizm, wśród młodzieży, 4) Współpraca instruktorów z Komendą.

Szczególnie ożywiona dyskusja wywiązała się nad referatem, poświęconym organizacji harcerskiej na terenie szkół powszechnych. Wysunięte przez Komendanta hasło, pójścia w masę, znalazło aplauz ogólny, co też przejawilo się w uznaniu palącej potrzeby zwrócenia bacznej uwagi na cel, wskazany w referacie. Powszechnie natomiast zainteresowanie wywołał referat dha phm. H. Glassa p. t.: „Bolszewizm wśród młodzieży”, tembardziej, że autor ilustrował go bogatym zbiorem pism i książek agitacyjnych sowieckich, wydawanych w językach polskim i rosyjskim. Nie brakło wśród nich nawet kilkunastu numerów pism polskich „harcery” komunistów, wychodzącego w Mińsku Litewskim. Stroną zewnętrzną druki te bardzo są zbliżone do naszych pism harcerskich i na pierwszy rzut oka trudno je

rozróżnić. Do Polski piśmidła takie przysyłają bolszewicy pod opaską wielkich firm wydawniczych, jak „Księżnica Polska”, „Gebethner i Wolff, co zabezpiecza je przed konfiskatą i chroni odbiorcę przed okiem sprawiedliwości. Nie potrzeba chyba już dodawać, że opaski te fabrykują się w Kijowie i są falsyfikatami. Szczególnie wytworną jest, co znów trzeba przyznać szata zewnętrzna każdego numeru takich wydawnictw. Niewiele z pism polskich posiada takie ilustracje i papier, jak naprzykład tygodnik oficjalny rosyjskich komunistycznych „skautów” p. t. „Pionier”.

Swiadczy to, że rząd moskiewski nie szczędzi grosza na wychowywanie w duchu sobie najprzychylniejszym młodzieży. Oficjalne czynniki sowieckie widać mają pełne zrozumienie tego, czemu można zrobić młode pokolenie przy pomocy odpowiedniej akcji. Mimowoli też nasunęło się słuchaczom przykre porównanie z naszymi polskimi pismami harcerskimi. Ich smutny żywot, powodowany względami finansowymi i brakiem pomocy społeczeństwa, dał powód do niezbyt przyjemnych analogji.

Referent ostro krytykował dotychczasowe metody walki naszego społeczeństwa z bolszewizmem, bo przecież sprowadza się ona do uchwalania najrozmaitszych rezolucyj potępiających i na tem koniec. Jako prawdziwie skuteczny środek walki z tem złem, mówca podawał, użycie własnej broni przeciw wrogowi. Uważa bowiem, że zapoznanie polskiego społeczeństwa z wszelkiego rodzaju rozporządzeniami rządu sowieckiego, ohydą treści jego wydawnictw, wydać może najlepsze rezultaty. W tym celu należy skrupulatnie gromadzić wszelką bibulę komunistyczną i publikować z niej najcharakterystyczniejsze wyjątki.

W wolnych wnioskach poruszono sprawę p. w. w Harcerstwie i uchwalono w tej materji szereg rezolucyj.

W poniedziałek 1-go b. m. uczestnicy obydwóch konferencji udali się na mszę św. do kościołka na Kamionku, gdzie arcybiskup warszawski ks. kardynał A. Kakowski miał poświęcić ołtarz polowy L. H. P. i wręczyć go naczelnym władzom związkowym. Obraz w tym ołtarzu, ofiarowany przez p. dr. Wieliczko, jest zabytkiem historycznym z czasów konfederacji barskiej i był w posiadaniu bohaterskiego ks. Marka.

Małeńki drewniany kościółek i cmentarz zapełniły tłumy wiernych i poczty chorągwiwane wszystkich drużyn warszawskich. Nie brakło nawet tłumy fotografów wielkich pism ilustrowanych, którzy zwykle polują na podobne okazje.

Po nabożeństwie rozpoczęły się obrady drugiej konferencji, ale już w sali L. M. i R. przy ul. Boduena 4, bo szczupły lokal Komendy nie pozwalał na zgromadzenie tylu osób. Na pierwszy ogień poszedł referat dh. Kamińskiego z Pruszkowa p. t.: „Jakim powinien być zastępowy”. Prelegent pracą swą opartą na własnych spostrzeżeniach i doświadcze-

niach, wzbudził ogólny zachwyty, przejawiony huraganem oklasków.

Następnie Komendant Chorągwi dh. St. Lange przedstawił dotychczasowe wyniki pracy i program na rok 1926/7. Z całego szeregu cyfr i danych wynika, że Chorągiew Warszawska rozwija się coraz lepiej pod każdym względem, chociaż upłynął dopiero rok od oddzielenia jej od Stołecznej. Kiedy bowiem w styczniu r. b. liczyła zaledwie 45 drużyny, obecnie liczba ich przekracza 80. Obozów i wycieczek jest z każdym rokiem więcej. Rok 1926/7 będzie okresem, który najlepiej to już uwidoczni. Przemówienie swe dh. Komendant zakończył wręczeniem nagród drużynom zwycięskim w zawodach, ogłoszonych przez Chorągiew. Dla nas Łowiczanie najuroczystszym momentem było wręczenie nagrody za najlepsze sprawozdanie z obozu IV H. D. Ł., w postaci pięknego obrazu Kossaka: „Czuwaj—Straż nad Wisłą”.

Po przerwie obiadowej inż. Paudy, znany działacz społeczny, wygłosił przemówienie o znaczeniu morza dla Polski. Wzywał obecnych do gorącego zajęcia się tą sprawą. Stary marynarz ze łzą w oku mówił o naszej banderze, która niestety nie zajmuje należnego miejsca na maszcie narodów świata i apelował do nas harcerzy, abyśmy zdobyli dla niej należy punkt, o czym niestety dzisiejsze pokolenie nie pamięta. Słowa wypowiedziane z prawdziwie marynarskim akcentem, odbiły się silnym echem w sercach wszystkich. Na sali panowała cisza niezwykła, którą dopiero po dłuższej chwili przerwał grzmot oklasków. Nam Łowiczanie, harcerzom z miasta, któremu przecież nie brak warunków do sportów wodnych, uczyniło się w duszy nieswojo.

Po przyjęciu wniosków, zgłoszonych podczas obrad, odczytaniu depech powitalnych, II-ga konferencja instruktorska zakończyła się odśpiewaniem Roty.

Po raz ostatni zebrali się jeszcze raz wszyscy uczestnicy na przyjęciu wydanem przez Z. O. Warszawskiego. Do stolów zasiadło przeszło 100 osób. Rolę gospodyń, objęły harcerki z 2-giej W. D. H. Na milej pogawędce spędzono kilka godzin, aby wreszcie o godz. 25 pożegnać się i wyruszyć z powrotem do rodzinnych pieleszy.

Każdy czuł się w duszy wzmocnionym, pewniejszym siebie; niedowiarkowie we własne siły, jeżeli tacy byli, czuli się pokrzepieni, widzieli bowiem, jaką przedstawiamy potęgę. Wszystkich nas przecież z najdalszych zakątków Mazowsza ożywiało jedno uczucie: praca dla dobra Ojczyzny i Z. H. P.

Na nas młodszych szczególnie wrażenie wywołała obecność siwiutkiego niczem gołąbek K. H. z Mławy dh. dr. Czarnockiego, kilku starszych księży, instruktorów i szeregu nauczycieli szkół średnich. Mimowoli też powstało w naszych umysłach pytanie, dlaczego od nas z Łowicza nikt ze starszego społeczeństwa nie przyjechał? Chociaż i tak nasza dwunastka czuła się dobrze, to przecież to ostatnie trochę nas smuciło.

Oboźny.

Z żałobnej Karty.

W ubiegły piątek liczne rzesze ze wszystkich sfer społecznych odprowadziły na miejsce wiecznego spoczynku jednego z wybitniejszych mieszkańców naszego miasta, ś. p. inżyniera **Tadeusza Wierusz-Kowalskiego**. Zmarły cieszył się sympatją i szacunkiem wszystkich, z którymi obcował czy to jako urzędnik czy jako uczestnik współpracy we wszystkich niemal instytucjach społecznych. Zajmując ostatnio stanowisko Inspektora Polskiej Dyr. Ubezpieczeń Wzajemnych na powiat Łowicki, był

Męczennicy.

1. Siergiej Trofimowicz Czerniew.

Sala szpitalna tonęła w półmroku. Jedna lampka elektryczna przysłonięta abazurem rzuciła mdłe światło na twarze żołnierskie powykrzywiane bólem.

Cicho było. Wszyscy ranni zmożeni cierpieniami zasnęli snem spokojnym. Jedynie Siergiej co chwila poruszał się niespokojnie. Od chwili umieszczenia go w szpitalu zachowywał się nadzwyczaj dziwnie. W dzień leżał spokojnie, zdawał się drzeć, lecz ze zbliżeniem się wieczoru stawał się niespokojny dostawał gorączki, majaczył, rzucał się i mówił głośno bezładne słowa, jak gdyby prosił kogoś o wielką łaskę. Głos jego przybierał dźwięki tak rzewne, tak błagalne, że nie można było powstrzymać cisnących się do oczu łez. Zbliżyłem się cicho do niego, chcąc dać mu prosek na uspokojenie. Spojrzał na mnie przytomnym wzrokiem i cicho wyszeptał: Pan Stanisław, pożałujcie przywieźcie popa. Popa tu niema, lecz jeżeli będziecie chcieli to jutro rano mogę sprowadzić księdza, przypuszczam że wam wszystko jedno. Nie odpowiedział mi nic uporczywie patrząc błędnym wzrokiem w jeden kąt sali szpitalnej.

Po chwili zaczął się rzucać i dostał zwykłego paroksyzmu nerwowego. Wybiła godzina 11. Ukończyłem swoje dzienne zajęcie i miałem zamiar udać się do domu. Podeszedłem jeszcze by zbadać stan biednego Siergieja. W tej chwili leżał spokojnie z szeroko rozwartymi oczyma,—ciężko dysząc.

— Pan Stanisław, posłuszajcie mienia, ja wam wsio

raskażu, budiet lekcze umirat. Usiadłem na brzegu łóżka pocieszając go jak mogłem by myśl o śmierci odrzucił.—Prosiłem go by wszystko opowiedział co mu cięży, to ja chętnie go posłucham i co będzie w mej mocy wszystko uczynię by mu ulżyć. Chwilę leżał spokojnie, lapał powietrze ustami i tak zaczął swe opowiadanie:

— Trzy tygodnie staliśmy pod Sochaczewem. Trzy tygodnie bez przestanku zasypywali nas niemcy nieustannym gradem kul i pocisków. Nadeszła noc. Deszczyl mżyl bezustanku zamieniając się momentalnie w lodową skorupę. Otrzymaliśmy rozkaz zdobycia niemieckiej baterji, która straszne spustoszenia czyniła na naszym prawym skrzydle. Wśród nieprzejranych ciemności wyszliśmy ze zrujnowanych przez nas stanowisk. Wązki rów, do połowy napełniony wodą stanowił jedyne wyjście za kupę splątanych bezładnie drutów, broniących od zewnątrz dostępu do naszych pozycji. Sciskałem bezwiednie w obu dłoniach karabin każdej chwili oczekując śmiertelnego ciosu.

Po półgodzinnym marszu wśród nieprzejranych ciemności zatrzymaliśmy się.—Rozległa się krótka komenda, zatrzeszczały sucho odwodzone karabiny i ciszę nocną rozdarł huk tysiąca karabinów. To był umówiony znak. Za nami ziemia w posadach zadrzęła i nad głowami naszymi leciały granaty jak jakieś straszne meteory. Z hukiem padały o jakieś 100 kroków przed nami wyrwijając ogromne doły. Całe góry piasku i kamieni leciały ku górze. A karabiny nasze grzmiały bezustanku. I znów wyszedł krótki rozkaz. Z karabinem w rękę, bez czapki, szybko przebiegłem dzielącą nas odległość od I linii nieprzyjacielskiej. Armaty nasze ucichły—pierwsza linja została zdobytą. I znów zawyły armaty niszczą

prawdziwym opiekunem tych którzy przez pożar ponosili straty, gdyż im szybko ułatwiał otrzymywanie zasiłków, nie szczczędając ani czasu ani trudów, to też wszyscy garnęli się doń jak do opiekuna i ojca.

Obdarzony z natury niezwykłą inteligencją umiał znaleźć jeszcze chwilę wolną dla spraw społecznych. Toteż nie było instytucji gdzieby ś. p. Wierusz-Kowalski nie przyjmował czynnego udziału, w Sejmiku powiatowym, w Warszawskiej Radzie Wojewódzkiej, w Radzie Miejskiej, we wszystkich komisjach, jako prezes Zarządu Okr. Zw. Straży pożarnych i wielu, wielu innych. Wszędzie potrafił wnosić swe światłe i spokojne uwagi przyczyniające się do bezstronnego rozważania kwestji. Nic też dziwnego, że każdy chciał zadokumentować obecność swoją na pogrzebie, by tym sposobem chociaż złożyć ostatni hołd sprawiedliwemu człowiekowi.

Po przemówieniu ks. Zawadzkiego, kolegi z Rady Miejskiej, pożegnał zmarłego p. J. Lipski Dyrektor Warszawskiego Oddziału Polskiej Dyrekcji Ubezpiecz. Wzajemnych, następującymi słowy:

„W mroczne okresy naszej niewoli, w brzemienne w wypadki lata walki narodów, w ciężkie momenty budowania wolnej i niepodległej ojczyzny, chadzał Młody Siewca po ugorach polskiej ziemi i szczerą dlonią rzucił płodne ziarna czerpane ze skarbicy swego gorącego serca i wzniosłego umysłu. Dużo ziaren padło na bezpłodną opokę, dużo kielków zniweczyła zawistna dłoń sług niewoli i ciemnoty, jednakże hojność wytrwałego Siewcy była tak wielka, że wokół zakwitły bujne krzewy i rodzić zaczęły owoce.....

Tym hojnym Siewcą był ś. p. Tadeusz Wierusz-Kowalski — czynny i niezamordowany członek licznych placówek społecznych, kulturalnych i oświatowych, gorący zwolennik pracy dla ojczyzny od podstaw i utalentowany i sumienny pracownik Polsk.

Dyrek. Ubezpiecz. Wzajem. Zawsze czynny, zawsze uczynny, zawsze stawiający na pierwszym planie interesa i potrzeby ogółu, przeliczył się ze swoimi siłami i padł na posterunku w służbie ojczyźnie i społeczeństwa.

Opatrzność powołała go do służby innej — do swej chwały wieczystej.

Panie Inspektorze Kowalski! Wzywales nas, więc przybyliśmy, by w imieniu Polsk. Dyrek. Ubezpiecz. Wzajemn. świadczyć przed Bogiem i ludźmi, żeś dobrze służył Instytucji i Społeczeństwu, przybyliśmy, by złożyć hołd Twoim prochom i cześć Twojej pamięci.

Niech ci ta ziemia łowicka, którą tak ukochałeś lekką będzie”.

Poczem delegat związku Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej, p. Chelmiński po stosownem przemówieniu udekorował trumnę medalem srebrnym, żalując, iż nieboszczyk nie dożył tej chwili; następnie tę honorową odznakę wręczył żonie zmarłego.

Następnie w imieniu związku Ziemiaków przemawiał p. Stanisław Grabiński jr. z Walewic, po nim p. Wojda, wójt z Bielaw. Przemówienie zakończył p. Emil Balcer, Prezes Łowickiej Straży pożarnej, następującymi słowy:

Druhu Kowalski! Straże się zjechały, przybyły do Ciebie, aby pomówić o pożarnictwie, o organizacjach strażackich, pragną zasięgnąć Twej rady, — gdzie jesteś? — nie ma Cię już między nami, odszedłeś od nas, opuściłeś na zawsze.

Stoją tu nad Twą mogiłą Ci którzy z Tobą współpracowali i ci którzy patrzyli na Twą pracę przejęci żalem i smutkiem z powodu Twego odejścia.

S. p. Tadeusz Kowalski przybywszy do Łowicza przed 11 tu laty wciągnął się do pracy społecznej, a przede wszystkim rozumiejąc jakim groźnym i niszczycielskim żywiołem jest pożar, starał się o wskrzeszenie w Łowickim Straży Pożarnych, które pod-

wszystko przed nami. Pod ich osłoną wdarliśmy się do II linii. W oddali majaczyła ciemna ściana. To szczątki zabudowań gospodarskich i sad gdzie stała ukryta baterja. Huk pękających wokół granatów zagłuszył straszny okrzyk ura! i na oślep rzuciliśmy się ku ciemniejącym zdala zabudowantom. Biegłem jak szalony pragnąc co prędzej dojść do wytkniętego nam celu, by wydostać się z tego piekła. Niebawem kule zaczęły świstać koło uszu. Z rozwianym włosem, bez szynela i czapki, pędziłem naprzód przekakując padających po drodze towarzyszy.

I stała się nagle rzecz dziwna, niespodziewana. Powietrzem wstrząsnął okrzyk wydarty z tysiąca piersi „hoh Wilhem!” Ujrzelśmy przed sobą ciemne sylwetki ludzi pędzących ku nam. Nie było wątpliwości nastąpił kontr-atak. Blask reflektora przeleciał z piorunującą szybkością. Ujrzałem przed sobą Niemca starającego się ugodzić mię bagnetem. Odbiłem raz drugi i szykowałem się by zadać cios ostateczny przeciwnikowi. Gdy nagle ten rzucił karabin i zawołał „Pardon, „ich habe Mutter”. O parę kroków od nas pękł nagle granat, zauważyłem, iż przeciwnik mój mógł mieć nie więcej jak 18 lat. Żal mi go się zrobiło. Lecz czasu do namysłu nie było. Nasi zaczęli powoli ustępować pod naporem przeważających sił nieprzyjaciela. Rozwścieczony pchnąłem go dwa razy bagnetem. Padł u mych nóg szepcząc bezustannie „O meine Mutter, o meine liebe Mutter!” Kazano nam ustępować do naszych stanowisk. Nagle z boku rozległ się suchy trzask karabinów i kule poczęły bezustanku bić w ziemię jak grad. Zaatakowano nas od lewego skrzydła. Cofaliśmy się szybko, gęsto ostrzeliwując. Doszliśmy już zpowrotem do I linii nieprzyjacielskiej, gdy uczułem straszny piekący ból

w prawym kolanie. Nie mogłem nogą poruszyć. Chciałem iść dalej lecz dojmujący ból przyprawił mię o utratę przytomności. Padłem bez zmysłów na ziemię.

Kiedym otworzył oczy widno było na świecie. Armaty grzmiały bez ustanku. Czulem straszny piekący ból w prawej nodze. Chciałem wołać pomocy lecz najmniejszy wysiłek przyprawił mnie o straszne katusze. Zamiasł słów, jęk wydobywał się z mych piersi. Wpadłem znów w omdlenie. Gdym oprzytomniał słońce chyliło się ku zachodowi. Chłód dojmujący obejmował me członki. Przyszła noc. Czulem w gardle nieznośne pragnienie. Głód rwał mi wnętrzności. Trzeci dzień bez jedła i napoju. Straszny ból w prawej nodze niewymowne sprawiał mi cierpienie. A w oddali grzmiały działa i niebo czerwieniło się wokół od palących się wiosek.

Ta straszna noc wiecznością mi się wydawała. — Zaczynało świtać. Ujrzałem chodzących po polu ludzi. Z piersi mej wydobywały się słabe jęki. Widocznie to zwróciło ich uwagę gdyż skierowali się w moją stronę. Jeden z nich nachylił się nademną, dotykał głowy, rąk, piersi i ciągle powtarzał z dziwnym „akcentem: „boli, boli” — Uniosłem z nadludzkim wysiłkiem rękę i wskazałem prawe kolano — tu boli — Postawili nosze na których mię ostrożnie złożyli. Wpadłem znów w omdlenie. Kiedy mi wróciła przytomność ujrzałem się w kościele złożonym na wiązce słomy. Siostra zrobiła mi naprędcę opatrunka, dała herbaty i sucharów. — Trochę mi ulżyło. — Przespałem całą noc snem gorączkowym, trzęsąc się od zimna.

Rano położyli mię na nosze i zanieśli do osobnego pokoju gdzie był doktor ubrany w biały fartuch. Położyli mi coś na twarz i kazali rachować.

czas bojów w okolicy przestały istnieć, założył również wiele nowych straży na wsi, dając im dobre i użyteczne rady. Był wielkim propagatorem i protektorem straży pożarnych, za Jego to protekcją Straże otrzymywały zapomogi Polskiej Dyr. Ubezpiecz. Wzajemnych. Brał zawsze czynny udział w życiu strażackim, brał udział w organizowaniu kursów i zjazdów w Łowiczu, na których występował z referatami z dziedziny pożarnictwa. Przez lat kilka był członkiem zarządu Łowickiej straży, od 1917 roku był członkiem zarządu okręgowego Związku, ostatnio stanął na czele tegoż Związku jako vice-prezes, pracując dla dobra i rozwoju naszego pożarnictwa. S. p. Tadeusz Kowalski brał również czynny udział w innych organizacjach społecznych. Za okupacji niemieckiej należał do grona wskrzesicieli Koła Macierzy Szkolnej, był współzałożycielem szkoły dokształcającej rzemieślniczej i nigdy w żadnej pracy społecznej swego udziału nie odmawiał. Współdziałał wszędzie o ile mu wolny czas od pracy zawodowej pozwalał.

W. ś. p. Tadeuszu Kowalskim, który zawsze miał pogodny i spokojny usposobienie, tracimy nie tylko dobrego współzawodnika, lecz również sympatycznego i milego Druha.

Stojąc tu nad Jego mogiłą żegnamy go na zawsze.—

Bo on nigdy już nie wyjdzie
Z za cmentarnych krat,
Jego trumnę gład przygniecie
I okryje kwiat.
Nikt już nigdy nie usłyszy
Sympatycznych jego słów
Nikt nie przerwie wiecznej ciszy
Zagrobowych snów.
Spij więc Druhu, nigdy z nami
Nie polecisz w dal.
Ale z Tobą pozostanie!
Pamięć nasza,—żał...

Gdy wróciła mi przytomność leżałem na tej samej wiązce słomy, okryty szynem i derką. Noga strasznie mi bolała. Uniosłem cokolwiek przykrycia i dopiero teraz zauważyłem, że moja prawa noga była odjęta powyżej kolana. Przeleżałem w tym kościele 2 tygodnie. Potem włożono nas na wozy i przywieziono do tego lazaretu.—

Przymknął powieki i zdawał się usypiać. Po chwili jednak ciągnął dalej:

Od chwili gdy zostałem ranny nie miałem jeszcze spokojnej chwili. Ciągłe czuję jakiś niepokój. A najgorzej gdy przyjdzie wieczór. Wtedy w tamtym kącie przy piecu widzę kobietę. Patrzy na mnie zalawionym wzrokiem i czyni mi straszne wyrzuty. Zabijeś me szczęście, mojego jedynego Wilhelma. Mogłeś tego nie zrobić, miałeś możność oszczędzenia go.— Cóżem ja ci zrobiła żeś mi wyrządził tak okropną krzywdę i gorącymi zalewa się łzami. I wówczas ja czuję że nigdy nie umrę. Gdy ona patrzy na mnie swym łzawym wzrokiem, straszne znoszę męczarnie. I zdaje mi się że Bóg wysłucha skargi biednej matki i mnie potępi na wieki. I boję się śmierci i drzę na tę myśl samą—iż trzeba umierać. I teraz ona tam siedzi.....—oczy zasłoniła dłońmi i płacze,—a gdy spojrzę na mnie—Boże! Boże!

Upadł bezsilny na poduszki. Wzdrygnąłem. Strach niewymowny napęłnił mą duszę. Nagle wśród ciszy usłyszałem wyraźnie żalosne łkanie, płynące z kąta sali. I dreszcz przebiegł mnie od stóp do głowy. I wystraszony porwałem się na równe nogi, nle swoim głosem zawołałem: Kto jest tutaj? Ciche żalosne łkanie było mi odpowiedzią. I nie mogłem się ruszyć z miejsca. Stałem zahypnotyzowa-

św. Stanisław Kostka

(Patron Młodzieży)

Stanisław Kostka był ziomkiem z Rostkowa; Już od dzieciństwa dla Boga się chowa,
Od złych kolegów, brata nawet stroni—
Za tem, co piękne, co dobre wciąż goni.
Wśród walk o cnotę, o wiarę i chwałę
Wstrzymuje pokus piekielną nawalę;
Hartując ducha przy silnej swej woli
Dochodzi Kostka do celu powoła.
Kiedy nie może szatańskiej zgnieść armji,
Pokutą duszę i modlitwą karmi
— Nie wpada w rozpacz, tylko prosi Pana
O hart dla duszy, by zwalczyć szatana.
Poświęca Bogu skarb duszy i siebie,
By własnym wzrokiem oglądać go w niebie,
By wiecznie wielbić Pana ponad Pany,
Więc oddał Stwórcy swój wiek młodociany.
A za przykładem naszego patrona
Niechaj z nas każdy pokusy pokona;
Do walki stanie, wnet z przeciwnościami,
Wtedy zło życia naszego nie splami.
Gdy zrozumiemy potrzebę młodzieńca
To szatanowi odbierzem z rąk jeńca,
Zahartujemy potężnie stał duszy,
Ze żadna siła jej nigdy nie skruszy.
Kiedy młodzieniec niewinny, jak lilja,
Nabiera siły i naksztalił motyla
Wbija się w górę, rozwinawszy skrzydła
Wpada w pajęczę szatana wnet sidła.
Ten łowi zręcznie, tak jak rybak karpie,
—Niech każdy młodzian sieć cnotą rozszarpie
I hartem duszy walczy z jego jadem,
Świętego Kostki postępując śladem.
Niech nas zachęci Kostki wzór żywota,
Niech naszą duszę zawsze zdobi cnota,
Niech każdy czuwa, wzór ten zapamięta.

ny, niezdolny wymówić słowa i wykonać najmniejszego ruchu. Patrzałem wytężonym wzrokiem w kątek pokoju. I przed wzrokiem mej wyobraźni ukazała się skulona kobieta odziana w żalobne szaty. Siedziała z twarzą ukrytą w dłoniach i żałośnie płakała. I stała się rzecz niepojęta. Biedna matka powoli podniosła się i zwróciła zalawione oczy na, Siergieja. Pod wpływem tego spojrzenia nieszczęśliwy zaczął się rzucać gwałtownie, oczy błędne utkwil we mnie. A widmo tajemnicze uczyniło znak krzyża ręką i powoli odeszło.— W tej chwili momentalnie zrobiło się ciemno. Przerażony padłem bez przytomności na ziemię.

Kiedym otworzył oczy ujrzałem się otoczonym przez siostry, które podawały mi sole rzeźwiące do wachania.

Błady stanąłem chwiejnie na nogi i pytałem odrazu o powód raptownego zgaśnięcia światła. Jak się dowiedziałem, to transmisja z koła spadła i na parę minut został przerwany prąd elektryczny.

Poszedłem do łóżka Siergieja. Leżał sztywny okropny. Na twarzy jego skurczonej malowała się bezgraniczna trwoga.

F. Orzechowski.

Łowicz, 12-X-17 r.



†

W poniedziałek dnia 15 listopada
o godzinie 9-ej rano odbędzie się

NABOŻEŃSTWO ŻALOBNE

za duszę zmarłych nauczycieli i uczen-
nic gimnazjum żeńskiego, na które
krewnych, przyjaciół i znajomych za-
prasza

SZKOŁA.

Wszystkim, którzy okazali tyle serdecz-
nego współczucia w oddaniu ostatniej
posługi najdroższym nam zwłokom

ś. † p.

T A D E U S Z A W I E R U S Z - R O W A L S K I E G O

a w szczególności ks. prałatowi Stepow-
skiemu, ks. Majewskiemu, ks. Zawadzkie-
mu, ks. Jachimkowi, dr. Wielobyckiemu,
dr. Osińskiemu, p. Michalskiemu za tro-
skliwą nad chorym opiekę, p. Chelmiń-
skiemu za udekorowanie trumny srebrnym
medalem Głównego Związku Straży Po-
żarnych Rzeczypospolitej Polskiej, p. dyrek-
torowi Lipskiemu, p. Grabińskiemu z Wa-
lewic, p. Wojdzie z os. Sobota i p. Balce-
rowi za przeserdeczne przemówienie nad
grobem, Zarządowi Polsk. Dyrek. Ubezp.
Wzajem., pracownikom i Inspektorom
Oddziału Warszawskiego, pracownikom
Starostwa i Wydziału Powiatowego z pa-
nem Starostą Podwińskim na czele, pra-
cownikom Magistratu, Rady Miejskiej,
Czytelni miejskiej w Łowiczu, zarządowi
i pracownikom elektrowni na czele z pa-
nem burmistrzem Gołębiowskim, Dyrek-
cją szkół: żeńskiej im. Niemcewicza,
męskiej im. ks. Józefa Poniatowskiego
i rolniczej na Blichu im. Tad. Kościuszki,
delegacjom, stowarzyszeniom, kolegom,
przyjaciółom, rodzinie i znajomym składają
wyrazy głębokiej wdzięczności

Żona, córka, bracia i bratowe.

**W jedności siła! Cel ten osiagniemy
zapisując się do „Sokoła“! A wtedy
dopiero będzie dobrze na świecie, gdy
w każdym napotkanym przechodniu —
ujrzemy druha.**

— Łaski uprosi Matka nasza Święta.
Stańmy do czynu, kochana młodzieży!
Na nas los Polski i fundament leży.
Do wytrwałości, do dobra i cnoty,
Bo zmiążdżą duszę nam szatańskie młoty.
Niechaj się każdy ojczyźnie zasłuży,
Fal się nie złęknie strasznej wroga burzy,
Z odwagą męża wnet skoczcy do bronii
I młodą pierśią ojczyznę zasłoni.
Służmy ojczyźnie i Bogu wciąż chętnie,
Wroga zapędy zburzimy doszczętnie;
Potężne Polsce zbudujemy podłoże!
Wszyscy do pracy—dopomóż nam, Boże!!

Konstanty Ogonowski.

KRONIKA.

Kalendarzyk

† Piątek Marc. P. M., 5 braci męcz.
Sobota Stanisława Kostki. Dydaka i Zebiny M.
Niedziela Jakun. B. W. Józefata B. M.
Poniedziałek Leopolda W. i Gertrudy P.
Wtorek Edmunda B. W.
Środa Grzeg. Cudotwórcy B. W.
Czwartek Odon P., Pośw. baz. P. i P.

Wschód słońca 7.07. Zachód 3.39.

— Dnia 11 listopada 1918 r. Państwa centralne
omal bez boju ustępują z Polski. Ówczesni akty-
wiści nasi przypisują sobie to epokowe zdarzenie
i od dnia tego każą nam wierzyć, że od tej chwili
daje się nasza niepodległość. Czy tego rodzaju
mniemanie jest słuszne zaraz zobaczymy. Wszys-
tkim przecież wiadomo, że gdyby nie zwycięstwa
Focha nad państwami centralnymi na froncie za-
chodnim i południowym, kochani boszowie siedzieliby
u nas dokąd im by się podobało. Chęć się znów
zwycięstwem, które osiągnęliśmy prawie bez walki
jest dziś kompletnie bezcelowe. Powiedzmy raczej,
że tem, czem jesteśmy zawdzięczamy naszej aliantce—
Francji i Komitetowi Narodowemu w Paryżu na
czele którego stał Roman Dmowski. Właśnie tylko
dzięki dalekowzrocznej polityce Komitetu, koalicja
przekreśliła nieumiejętne posunięcie aktywistów wzglę-
dem Państw centralnych i pomnąc na przelaną krew
formacji Komitetu na polach Francji, Belgii i Włoch
w odpowiedniej chwili wysunęła sprawę Polski i ta-
kową powołała do życia.

A więc mamy nowe państwowe święto 11 li-
stopada. W tym dniu jakoby dokonało się epokowe
wydarzenie: otrzymaliśmy niepodległość.

— Kursy gospodarzo - oświatowe dla kobiet na
Blichu pod Łowiczem. Wydział Powiatowy przy Sej-
miku w Łowiczu zorganizował kursy gospodarcze
dla kobiet na Blichu. Kurs obejmuje naukę goto-
wania, pieczenia ciast, naukę kroju i szycia i inne
roboty ręczne. Oprócz nauki praktycznej podawa-
ne są wiadomości niezbędne dla każdej dobrej go-
spodyni i kobiety światłej. W obecnych ciężkich
czasach dla wszystkich, a zwłaszcza dla drobnych
rolników, nauka gospodarstwa kobiecego, która
obejmuje praktyczne gotowanie, hodowlę trzody
i drobiu, powinna zachęcić każdą kobietę z Ło-
wickiego do zapisania się na kursy. Na kursy
przyjmowane są gospodynie i dziewczęta od lat 16-tu.
Następny kurs rozpoczyna się 20 listopada i trwać
będzie do 20 grudnia r. b. Nauka bezpłatna. Utrzy-
manie wraz z mieszkaniem wynosi korzec żyta, lub
tego wartość. Zapisy przyjmuje Szkoła Rolnicza
na Blichu.

— Z Kursów dla Dorosłych. W roku bieżącym
Kursy dla Dorosłych rozpoczęły swoją działalność.

10-go października. Zawiadomienia świetlne w kilku punktach miasta, oraz obebnienie zgromadziło dość liczne zastępy słuchaczy. Kompletu męskie chrześcijan, żydów oraz dziewcząt obejmują 5 stopni nauczania w 12 grupach około 150 osób.

W czasie uroczystego aktu otwarcia w sali kina Wojskowego p. burmistrz Gołębiowski przybyły w towarzystwie p. Kazancewa referenta wydziału oświaty, oraz członków Dozoru Szkolnego, gorącymi słowami zachęcał obecnych do wytrwałej pracy—poczem p. prof. Bluhm-Kwiatkowski wygłosił odczyt z przeczczami o Łowiczu.

Słuchacze korzystają z bezpłatnej kąpieli, opieki lekarskiej, jak również praca ich urozmaiconą jest wycieczkami po Łowiczu, koncertami i t. d.

Spodziewać się należy, iż wysiłki finansowe miasta, oraz praca grona nauczycieli, wyłepią analogizm, oraz rozszerzając zakres wiadomości podniosą wychowanie i kulturę wśród mieszkańców Łowicza.

— **Przypominamy**, że sztuka sceniczna „Kosy Raclawickie” odegrana będzie w Szkole Rolniczej na Blichu w nadchodzącą niedzielę dnia 14 listopada o godzinie 4¹/₂. Niedawno, bardzo dobrze odegrany „Majster Kiliński” przez uczniów szkoły daje gwarancję, że ci, którzy zechcą podjąć trud przybycia na Blich, nie pożałują swej fadygi.

— **Akademja ku czci św. Stanisława Kostki.** W sali Stow. Robotników Chrześc. w dniu 14 b. m. to jest w niedzielę o godzinie 4-ej p. p. odbędzie się Akademja ku czci św. Stanisława Kostki, dla członków, ich rodzin i wprowadzonych gości. Wejście bezpłatne. Program będzie powtórzeniem Akademji mającej się odbyć dla uczącej się młodzieży w sobotę w teatrze „Eos”.

— **Kursy społeczne.** W niedzielę, t. j. dn. 14 listopada r. b. o godz. 12¹/₂ w południe odbędzie się w lokalu Szkoły Handlowej ostatni wykład profesora L. Kulczyckiego z cyklu: Nauka o Państwie. Następny cykl wykładów „Prawa Administracyjnego” rozpocznie prof. M. Waśkowski w dniu 20-go listopada r. b. (sobota) o godz. 6 m. 30 wieczorem.

— **Ceny produktów.** Magistrat zawiadamia, że ceny na pieczywo, mięso wołowe, wieprzowe i wyroby masarskie, na bieżący tydzień pozostają bez zmiany.

— **Co się dzieje z Towarzystwem Dobroczyńców!** W swoim czasie słyszano się coś nie coś o Towarzystwie Dobroczyńców w Łowiczu. Był podobno Komitet, który obiecywał wiele zrobić. Tymczasem wszystko zamarło. A jednak obowiązkiem Komitetu jest dać znać o sobie. I tego się domagamy.

X.

— **Przez pomyłkę dotkliwie pobity.** W ostatnią niedzielę zeszłego miesiąca w pewnej wiosce pod Łowiczem młodzież urządziła zabawę taneczną, na którą przybył z ciekawości pewien gospodarz z małą córką, na którego trzej młodzieńcy—uczestnicy zabawy palając zemstą, postanowili wykonać napad, aby go wspólnie obić. Wysłali więc z pośród siebie jednego, aby go pilnował którą on będzie wracał drogą do domu, a zawiadomiwszy ich, razem mieli ten haniebnny czyn wykonać. Ale Pan Bóg pomylił ich zamiary, bo gospodarz z zabawy wracając, wstąpił do kuzyna, a młodzieniec śledzący go, nie wracał dość długo, pozostali dwaj poszli go szukać, aby się dowiedzieć, co się z nim stało, a napotkawszy go na drodze, myśląc, że to jest właśnie poszukiwany gospodarz, na którego planowali napad, napadli na owego młodzieńca, którego tak poranili i pobili, że ten zaniemówił, więc go czempredziej przywieziono do szpitala św. Tadeusza, gdzie dotychczas walczy ze śmiercią, a napastnicy w obawie grożącej im kary zbiegli i skryli się, a policja dotychczas ich poszukuje.

Księżak.

— **Kosztowne jaja.** W restauracji „Polonia” siedziało pewne grono osób rozmawiając o szkodliwości i niestrawności niektórych pokarmów. W tem z grona siedzących powstał stały bywalec zakładu—znany obrońca sądowy X. i rzekł:

— A ja trzymam zakład, że żaden z was nie zje dziesięciu żółtek które ja ugotuję—rozumie się bez białka. Stawiam zakład 25 złotych.

Każdy spojrzal na drugiego i zawahał się. Jadali wprawdzie żółtka przy dzieleniu się jajkiem, lub w zupie szczawiowej—ale tak na sucho i to aż dziesięć—to musi być pewno kawał. W tem z kąta odezwał się jakiś niepozorny żydek:

— Ja zjim dżeszecz dżółtki!

— Dobrze—rzekł pan X.—dawaj pan do kasy 25 złotych.

— Jest!

Pan X. również wręczył właścicielowi taką sumę i zakrzętnął się by ugotować rzetelnie na twardo dziesięć jaj. Na zapytanie, dlaczego białka się wyklucza,—objaśnił, że białka zawsze mają pewną ilość wilgoci i łatwiej przejdą przez gardło, żółtka zaś są absolutnie suche i trudne do przelknięcia.

Zainteresowanie się wzmogło i wszyscy ciekawie wyglądali rezultatu zakładu.

Nareszcie przyniesiono 10 żółtek twardych jak kamienie i p. X. z tryumfującą miną stawia przed żydkiem i mówi—proszę pana!

Żydek wstał, doszedł do bufetu i poprosił o szklanekę lemoniady, wypiwszy ją, poprosił następnie o kieliszek oliwy—po wypiciu której, zabrał się do żółtek.

Wszyscy otoczyli go kołem, a żyd sobie spokojnie widelcem jedno po drugim żółtku wkładał do ust i polykał.

„Mecenas” z początku miał minę drwiącą, po piątym żółtku zaczęła mu się twarz wydłużać. Gdy ostatnie żółtko utonęło w ustach izraelity, wszyscy parsknęli śmiechem, a żydek wstał, uklonił się nisko, i rzekł:

— Prosię panu adwokatowi, już! ..bardzo dziękuję

Ale pan „adwokat” postawiwszy oczy w ślup jeszcze nie mógł przyjść do siebie, dopiero gdy ujrzał swoje 25 złotych przechodzące z kasy do rąk żydka, oprzytomniał i rzekł: drogo mnie te jajka kosztowały, ale pan na drugi raz nie wyrastaj tam gdzie go nie posieją!

— Dobrze, proszę pan mecenas, ja już szę schowam w ziemię—już mię nima.

I ukloniwszy się obecnym, znikł momentalnie pozostawiając zirytowanego „adwokata” i śmiejących się w kulak towarzyszy biesiady.

Ofiary.

Z okazji wyjazdu z Łowicza i pożegnalnego zebrania prezesa Związku Kupców Łowickich p. Józefa Zwierzchowskiego, złożone przez Niego do uznania redakcji zł. 50 i złożone przez obecnych pp. Lipińskiego Stefana, Klejnę Stanisława, Rybackiego Karola, Nowakowskiego Edwarda, Daaba Jana, Antczaka Stanisława i Szymkowskiego Wacława zł. 20 — redakcja rozdzieliła w następujący sposób: Dla dziecka śląskiego które się odwołało do nas wskutek wypadków losowych w domu „zł. 26, na nędzę wyjątkową zł. 10, na pomnik poległych bojowników zł. 5, na pokrycie niedoboru przyjęcia dzieci śląskich w r. b. zł. 10, i na schronisko dla dzieci na Korabce na ręce ks. Majewskiego zł. 19.

ZE SWIATA.

♂ **Potwory wyspy Komodo.** Przez czas długi z niedowierzaniem słuchano pogłosek o istnieniu potwornych smoków w Indiach wschodnich. A jednak pogłoski te nie były pozbawione podstawy. Jaszczur Kabra Goya, żyjący na Celjonie i Monitor Wstęgowy Indji wschodnich sięgają 9 stóp i 7 cali długości. Egzemplarz tego ostatniego, długości 7 stóp i 7 cali, znajduje się od niedawna w dziale gadów londyńskiego ogrodu zoologicznego.

Ale i ten Monitor Wstęgowy jest zwierzęciem drobnem w porównaniu do olbrzymiego jaszczura, znanego niewielu zoologom, tudzież kilku urzędnikom Indji holenderskich i myśliwym, zaledwie od 1912 roku.

Jaszczury te żyją wyłącznie w jaskiniach wnętrza wyspy Komodo, położonej pomiędzy większymi wyspami Soembawa i Flores, archipelagu Sundzkiego. Wyspa ta jest nieurodzajna, bardzo mało zaludniona i bezdrzewna. Od innych wysp dzieli ją cieśnina, przez które dwa razy dziennie przepływa bardzo gwałtowny prąd przepływu, wobec czego rzadko ją zwiedzano, a o jej olbrzymich jaszczurach, prawdziwych smokach legendarnych, dochodzących do 30 stóp wielkości i niezmiernie niebezpiecznych, wiedziano tylko z pogłosek, krążących wśród krajołowców.

Ale w 1912 r. przyrodnik holenderski Ouwens ogłosił w piśmie przyrodniczym, wydawanem przez zarząd słynnego ogrodu botanicznego Buitzenorg, na wyspie Jawie, skromną notatkę o potwornych jaszczurach, zamieszkujących wyspę Komodo, które—gdyby okazały się nowym gatunkiem—powinny być nazwane *Varanus komodensis*.

Nigdy jeszcze tak sensacyjnego odkrycia zoologicznego nie ogłoszono w sposób tak nie narzucający się uwadze ogółu.

A jednak notatka Ouwensa oparta była na faktach. Dwaj myśliwi holenderscy odwiedzili wyspę Komodo i zastrzelili tam kilka małych egzemplarzy tych jaszczurów-smoków, zaręczając, że istnieją tam egzemplarze znacznie większe. Wkrótce potem pewien właściciel zbiorów zoologicznych na wyspie Jawie udał się też na wyspę Komodo i upolował tam jaszczura długości 3 stóp, tudzież schwytał dwa młode jaszczury, mierzące po 9 stopy długości, które dosięgły następnie w niewoli długości 8 stóp i oglądane tam były przez słynnego lotnika Allana Cobhama podczas niedawnej podróży jego powietrznej do Australji.

Od tego czasu zabito smoka mierzącego 13 stóp długości i widziano innego, sięgającego 20 stóp, większych jednak kolosów nie upolowano dla tej prostej przyczyny, że wyspiarze nie chcą towarzyszyć w głąb wyspy myśliwym, obawiając się śmiertelnie potworów, widzieli bowiem jak napadały na wół dziczące konie, istniejące na wyspie i zabiły te zwierzęta lub walczyły zażarcie o zabitego dzika.

Długie ich żółte języki, łuskowe grzebienie na grzbietach i ogonach i obieranie za legowiska jaskiń—wszystko to przypomina żywo owe legendy średniowieczne o smokach, które uważano za wytwór clemnoty.

I jak muszą być niebezpieczne te potwory z wyspy Komodo, skoro taki Monitor Wstęgowy Indji wschodnich może złamać nogę człowieka uderzeniem ogona, zmiażdżyć kość przy ukąszeniu, a przytem używa, napadając lub broniąc się, także potężnych pazurów. Ponieważ zaś jest bardzo ruchliwy i zwinny, zawodowi więc strzelcy wolą polować na krokodyla, niż na te jaszczury. Jeżeli zaś Monitor długości zaledwie 4 stóp polyka na śniadanie pół tuzina szczurów, to potwory z wyspy Komo-

do muszą być istotnie bardzo niebezpieczne dla człowieka, a nawet dla tak wielkich zwierząt, jak konie.

Obecnie na wyspę Komodo przybyła amerykańska wyprawa myśliwska, w celu polowania na te bestje. Z tego powodu londyński „Times”, wyraża nadzieję, że władze Indji holenderskich nie pozwolą na wytrzebiecie potworów, będących jedyłą pozostałością olbrzymich gadów z odległych okresów geologicznych.

♂ **Przepowiednie indyjskiego proroka.** W Indiach w mieście Kalkucie mieszka najsłynniejszy obecnie prorok Cza-Madgari, który bardzo trafnie przepowiada rozmaite wydarzenia. Obecnie ogłosił on najważniejsze wypadki i wydarzenia, które się będą dziać w 1927 roku.

Według jego przepowiedni w miesiącu lutym 1927 roku w Turcji upadnie rząd obecny, a ster władzy obejmą konserwatyści. Z tego powodu na ulicach Angory i Konstantynopola dojdzie do rozruchów i rozlewu krwi.

Przeciwko Rosji wystąpią wspólnie Chiny i Anglja. W czasie tej wojny dojdzie do dużych zaburzeń w Rosji, podczas których zginie pięciu przywódców komunizmu.

Huragany i trzęsienia ziemi nawiedzą wyspy: Borneo i Sumatrę, a małe kraik Afganistan zajmie przodujące miejsce pomiędzy państwami w Azji.

We Francji w miesiącu lipcu 1927 r. dziać się będą ważne wydarzenia polityczne.

Ważne wypadki zajdą w miesiącu sierpniu w Hiszpanji, które zajmą uwagę całego świata.

W drugiej połowie 1927 r. nastąpi polepszenie dobrobytu w Polsce, w Czechach i w Bułgarji.

We wrześniu w Ameryce powstanie bardzo ważny wynalazek w dziedzinie lotnictwa.

W miesiącu październiku 1927 r. powstaną nowe kolonialne wojny w Afryce, a miesiąc grudzień będzie świadkiem wielkich wydarzeń politycznych w Indiach Angielskich.

Jeżeli doczekamy, to zobaczymy, jak się spełnią przepowiednie owego proroka.

GŁOS KSIĘŻAKA.

Bracia księżacy! Ubiega już osiem lat jak zamieszkujemy w naszej Niepodległej. Dużo, bardzo dużo zmieniło się u nas na lepsze od czasu wyjścia naszych serdecznych opiekunów-okupantów, lecz niestety nie jest tak, jak byśmy sobie życzyli. Dlaczego? zapytacie. Oto dlatego, że nie jesteśmy jednolici duchem. Wiadomo wam przecież, bracia, że kraj nasz zamieszkują tak zw. mniejszości narodowościowe i tacy Polacy, którzy uznają hasła międzynarodynarodowe. Pierwsi, z natury rzeczy, dążą do tego, aby Polskę naszą osłabić, a nawet, jeżeli tylko się da, spowodować jej upadek. Drudzy również wrogo są usposobieni względnie naszej „Zmartwychpowstałej” jak jedni, tak i drudzy, usiłując podciąć nasz byt państwowy, czynią zamieszanie w kraju naszym. Podział narodu na partje, partyki, wysuwanie hasel klasowych, strajki polityczne i ekonomiczne, szczucie jednych na drugich—to ich dzieło wewnątrz kraju; szkalowanie nas zagranicą, ułatwianie agitacji separatystycznych to praca ich nazewnątr... Gdy dodam, że jesteśmy otoczeni przez potężnych i wrogich sąsiadów, roszcujących pretensje do naszych odwiecznych dzielnic: Wileńszczyzny, Pomorza i Górnego Śląska—będziecie mieli w całej pełni grozę naszego położenia. Cóż więc czynić? zapytacie. Łączcie się odpowiem wam,—powodowani miłością. Niech ustana wśród nas samych swary, wyżeśmy z pośród siebie zawiść i chciwość czyjego

dobra uświadamiajmy się w pełnieniu swych obywatelskich obowiązków, a napewno zmusimy do uległości wewnętrznego wroga, stawiając tem samem zwycięski opór na zewnątrz.

Humor i Satyra

Mąż. Więc jeszcze nie jesteś ubrana?
 Żona. Wiesz, że ty jesteś niesłychanie nudny: ciągle się pytasz o to samo, przecież od godziny ci powtarzam, że za minutę będę gotowa.

Służąca kupuje na targu rybę u bardzo starej przekupki.

- Czy aby ta ryba świeża?
- Toć przecież pani widzi, że żywa.
- Pani także żywa a gdzie pani do świeżości.

— Tatusiu, czy tatuś ma prawo głosu?
 — Mam. Tylko nie mów o tem mamusi, bo mi je gotowa odebrać.

Dr. med. T. JASIOBĘDZKI

Choroby skórne, weneryczne i nerwowe.
 Przyjmuje tylko we wtorki i piątki. Godz. 12—3
 Panie godz. 3—4. Zduńska 27.

(W Warszawie codziennie od 6½ — 7½. Grochowska 16). 3—2

Sprzedaj czapek uczniowskich i cywilnych różnych typów.

Sklep p. f. „**Bławat**“, chrześcijańska pracownia N. O. K. Nowy-Rynek № 2.
 Pracownia czapek mieści się w tym samym domu na 1-ym piętrze.
 Materiały nowe. Wykonanie solidne.
 Tamże potrzebne są dziewczynki do nauki czapnictwa.

Oddam w dzierżawę ogród owocowy wraz z domkiem

na korzystnych warunkach.
 Wiadomość: Zielkowice, ul. Kaliska. **Omięcka.**

Wesołek Stefan zgubił dokument wojskowy wydany przez P. K. U. w Łodzi. 3—2

Figat Wojciech zgubił dokumenta wojskowe wydane przez P. K. U. Skierniewice. 3—3.

Cena numeru 30 groszy, kwartalnie 3.60 zł.; z przesyłką pocztową 4 zł.

— Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce: —

Przed tekstem na 1 stronie 80 groszy. *
 Nekrologi i reklamy 60 groszy. **

* Ogłoszenia zwyczajne wiersz 50 groszy
 ** Drobne ogłoszenie za wyraz 25 groszy

Adres Redakcji i Admin.: ŁOWICZ, ziemi Warsz. Telefon № 52.
 Rękopismów niezastrowionych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą codziennie od 10 rano do 1 pop.

W myśl postanowienia zjazdu prasy prowincjonalnej wszelkie sprawozdania i podziękowania są płatne.

Redaktor **Edward Nowakowski.**

Druk **K. Rybackiego** w Łowiczu.

Wydawca **Karol Rybacki.**

RADJO!

Radjoodbiorniki wszelkich typów na zasięg całej Europy

od 1-no do 8-mio lampowych.

Wszelki sprzęt radjowy detalicznie i hurtowo.

KOMPLETNA INSTALACJA APARATÓW.

CENY KONKURENCYJNE.

Na ządanie wysyłam szczegółową ofertę.

JAN TADEUSZ CEDERBAUM

WARSZAWA, Moniuszki № 11 m. 2.

Kinematograf „Eos“

W sobotę dnia 13, początek o godzinie 7.
 W niedzielę dnia 14 początek o godz. 5, 7 i 9-ej.
 W poniedziałek dnia 15 początek o godz. 7 i 9-ej.

„Nibelungi“

(I-sza SERJA)

Arcydzieło sztuki kinematograficznej w 2-ch serjach
 20 aktach wytwórni Ufa w Berlinie.

W roli Zygryda — PAWEŁ RYCHTER
Brunhildy — HANNA RALPH
Krymhildy — MAŁGORZATA SCHOEN.

Dla młodzieży dozwolony.

Następny program: Druga serja Nibelungów p. t.

„**Krew za krew**“

UWAGA: W sobotę tylko jedno przedstawienie początek o godzinie 7.

Poszukuje 2 pokoi z kuchnią

OD ZARAZ

Wiadomość: Korabka Nr. 3.

Mieszkanie p. Olczyk, Leszczyńska.

Bińkowski Adam zgubił książeczkę wojskową wydaną w P. K. U. 3—3.

Kowalik Roch zgubił książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Skierniewice. 3—3

Grinberg Izrael Moszek, zgubił dowód osobisty i książkę wojskową wydaną przez P. K. U. w Skierniewicach. 3—2

Lisicki Andrzej zgubił książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Skierniewice. 3—1